Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XI. GRUDZIEŃ 1930. Nr. 10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Fot. Wł. Jaworski.

KAPLICZKA I DZWONEK DO ODPĘDZANIA BURZ
W STANISŁAWICACH.

O ile polepszycie duszę Waszą...

Czyniąc Sprawę Wychowania Narodowego, opierając ją na poznawaniu kraju i przygotowaniu się do służby Ojczyźnie musimy dbać o umocnienie i powiększenie granic naszej Ojczyzny według wskazań Wieszcza naszego, zawartych w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“:

„O ile powiększycie i polepszycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze“.

To polepszenie dusz i serc Waszych widzimy w czynach Waszych. Czyn Wasz krajoznawczy wiąże Was z Ziemią Ojczystą, jednoczy dusze Wasze w jeden wielki i potężny Duch Narodu. Wspaniałym Czynem Waszym było złożenie zbiorowego daru Krzemieńcowi — pięknym porywem serc Waszych było złożenie prac Waszych w darze imieninowym Waszemu przewodnikowi. Za ten hojny dar, ponad miarę zasług obdarowanego, składam Wam serdeczne podziękowanie. Niech Wam Bóg pomaga w pracy Waszej, a ofiara serc Waszych niech Wam przyniesie stokrotne plony. Niech Wam nagrodą będzie świadomość tego, że pracą i ofiarnością Waszą polepszacie dusze Wasze i umacniacie i powiększacie granice Ojczyzny Naszej.

Leopold Węgrzynowicz.

W zeszycie tym dajemy resztę materjałów nadesłanych przez Koło Krajoznawcze Uczniów Gimnazjum w Bochni, których część drukowaliśmy w zeszycie lutowym.

MACH HENRYK, ucz. kl. VI a.

Wyrób oleju we wsi Dąbrówce.

Olej. U starych ludzi ten wyraz wywołuje wspomnienie dawnych, surowych postów, podczas których innej omasty nie używano. U młodszych jest dźwiękiem bez treści, gdyż obecnie olejem, przynajmniej w tutejszych stronach, nikt nie maści. To też zanikają dziś olejarnie, nie słychać już w nich gwaru ludzi, którzy przyszli z siemieniem do wyrobu oleju, nie słychać też potężnych uderzeń taranów. Olejarnia służy dziś za skład rupieci, niełuszczonego grochu i fasoli, a olejarz to przezwisko pojedyńczych ludzi, lub całych gmin, w których tłoczono olej.

Wejdźmy jednak do olejarni, ażeby przynajmniej dowiedzieć się, jak olej dawniej wyrabiano, jeśli już wyrobowi przypatrzyć się nie można.

Olejarnia jest to szopa, zbudowana z belek, bez okien, światło zaś wpada jedynie drzwiami. Uwagę naszą zwracają wewnątrz przedewszystkiem dwa potężne, dębowe słupy na 2 m 20 cm wysokie i taką samą długością tkwiące w ziemi.

Łączy je ponad ziemią gruba kłoda drzewa, długa na 80 cm. W kłodzie tej jest wydrążony otwór zwany „stępką“ lub „stypką“. W jej dnie umieszczona jest gruba blacha z kilkoma otworami. Także w ścianie „stypki“ wydrążone są rowki, któremi ścieka olej na jej dno, a następnie przez cewkę wylewa się na zewnątrz. Do „stypki“ wchodzi, niby korek, walcowaty, kloc drzewa, zwany „borzel“ lub „worzel“.

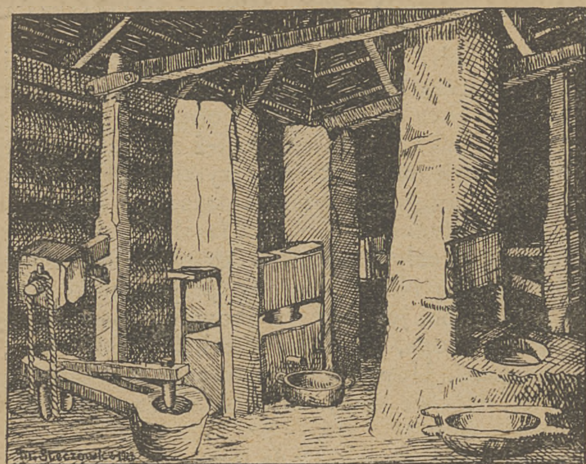
„Borzel“ przyciska kłoda drzewa, równoległa do kłody dolnej, a przechodząca przez otwory w słupach. Kłoda ta nazywa się „błozen“. „Błozen“ naciskają znów dwa kliny niejednakowej długości i grubości, a wbija się je ogromnemi młotami drewnianemi, czyli „taranami“. Jeden z młotów jest znacznie większy od drugiego, a oba są przytwierdzone do ruchomych drągów. Taran mniejszy obsługuje dwoje ludzi; jeden ciągnie z całej siły za sznur przy taranie, a drugi pcha go ztyłu rękami. Przy taranie większym bywa do pomocy jeszcze trzeci człowiek.

Olej robili do niedawna w Dąbrówce z nasion lnu, konopi, słonecznika, maku, rzepaku lub gorczycy. Wszystkie te rośliuy hodują gospodarze sami, tylko rzepak sprowadzali z „dołu“ czyli z Podola. Najczęściej jednak tłoczą olej ze lnu.

W tym celu suszy się najpierw nasiona a następnie tłucze się je w „stępie“ „stąporem“, którego dziób okuty jest grubą blachą. Nasiona stłuczone na mąkę przesiewa się przez sito. Mąkę tę, czyli „siemień“, sypie się na niecki i skrapia wodą. Następnie się ją „foluje“ czyli miesza rękami w tym celu, aby się nie „kluscyła“, t. j. aby nie było w niej grudek. Takiej wymieszanej mąki bierze się garniec i sypie na „kotlinę“ t. j. do kotła, umieszczonego w piecu w olejarni, i smaży tak długo, aż wszystka woda wyparuje.

Aby się zaś siemień nie przypalił, miesza się go „kopyścią“ t. j. ro-

dzajem warzechy. Następnie kładzie się go do t. zw. „płata“. Jest to rodzaj tkaniny „grodzonej“ ze szczeci świni lub włosienia z ogona krowiego. Ma on kształt gwiazdy o czterech zaokrąglonych rogach, zwanych uszami. Siemień wsypuje się najpierw do płata mniejszego i przykrywa się go uszami, a następnie owija się jeszcze raz w płat większy. Zawinięty w płaty siemień kładzie się do „stypki“ i zatyka „borzelem“. Potem wsuwa się „błozen“ i zabija taranami kliny. Przy



Rys. Steczowicz Marjan, V kl.

Wnętrze olejarni w Dąbrówce.

wbijaniu klinów powstaje taki łoskot, że aż poszedł w przysłowie, bo gdy się ktoś bardzo tłucze, mówią: „Bije, jak w olejarni“. Olej wyciskany spływa prosto cewką do flaszki. Przy wyciskaniu oleju ciśnienie jest tak wielkie, że krople oleju wychodzą nieraz słojami drzewa na zewnątrz. Kiedy olej już nie cieknie, wybija się klin mniejszy, a większy sam wypada. Robi się to w ten sposób, że w wycięcie klina wkłada się „drąg“ i uderza się go taranem.

Po wybiciu klinów i usunięciu „błozna“ i „borzela“ wyjmuje się zgnieciony „siemień“, który teraz nazywa się „makuchem“. W ciągu godziny można wygnieść cztery makuchy, a przy pośpiechu nawet pięć. Z makucha można też jeszcze raz wyciskać olej. Suszy się go więc, następnie tłucze na mąkę i postępuje się dalej tak samo, jak z mączką prosto z nasion. Po powtórnem wyciśnięciu makuch, rozmiękczony gorącą wodą, służy jako karma dla bydła.

Z jednego garnca t. j. czterech litrów nasienia lnu można wycisnąć 3 kwaterki oleju, jeżeli siemię jest dobre; zdarza się jednak nieraz, że na 1 litr oleju trzeba aż 8 litrów siemienia.

Za wyrób oleju płaciło się właścicielowi olejarni pieniądzmi, makuchem lub olejem. Gdy nadchodził czas Adwentu lub Wielkiego Postu, chodził po wsi olejarz z dzbanem oleju na plecach, obwieszony różnemi naczyniami do mierzenia jak kwarty, półkwarcie, kwaterki i ósemki, i wołał donośnie co kilkadziesiąt kroków: „Oleja“! Przywołany do izby

brał za olej płacę w pieniądzach, zbożu lub nabiale. Olejarz w domu był najlepszym znakiem, że nadchodzi post.

Opis ten podaję na podstawie informacyj, uzyskanych we wsi Dąbrówce, gdzie są jeszcze duże olejarnie sąsiadujące z sobą, własność gospodarzy: Lincy i Fracza, którzy jednak już bardzo rzadko wyrabiają olej.

W obrębie powiatu jest także olejarnia w Królówce, również bezczynna. Dawniej było ich więcej, o czem świadczą nazwy topograficzne np. „Olejarnia w Trzcianie, (dziś jest kilka domów na miejscu dawnej olejarni), jako też przezwiska, jakie sobie ludzie nadają. „Olejarzami“ bowiem przezywają mieszkańców wsi: Targowiska, Pierzchowca, Deszczyny, Dąbrówki i Kłaja.

MACH HENRYK, ucz. kl. VI. a.

Ogródek kwiatowy w Buczkowie.

Przedmiotem starań i zabiegów dziewczyny wiejskiej na wiosnę jest urządzenie i upiększenie ogródka kwiatowego. Chodzi ona nieraz po, rzadziej spotykane kwiatki nawet do odległych wsi. Stara się też, aby jej ogródek był piękniejszy niż sąsiadki i żeby było jak najwięcej tych kwiatków, których we wsi jest mało.

Grządki robi tak, aby najbliższa ściana była równoległa do niej, inne zaś biegną prostopadle do pierwszej. Każdą grządkę obkłada naokoło trawnikiem specjalnie do tego używanym, kamieniami pobielanemi, czerwoną dachówką lub ogrodzą odartemi z kory gałązkami z wierzby składając je na krzyż lub zginając „w obłąki“.

Na skraju grządki od ściany sadzi „laskową różę“ (malwy) czerwoną, różową, białą, pełną albo „łyscą“. Obok są krzaki „ordyli“ (gieorginij) także najrozmaitszych kolorów, zaś ostatni pas na tej grzędce zajmują kępy różnobarwnej piwonji. Na innych grządkach sadzi kwiatki drobniejsze a więc „pokostele“ (astry), z pośród których wystrzelają łodygi białej lilji dalej pomarańczowe wanoty, purpurowe „wanotki“, bratki, podobne do goździków „kupcyki“, „gwoździki (goździki)“ krzaczki białych i żółtych „arcyzów“, oraz bukiety czerwonej lub białej „maślanki“.

Na osobnej grządce rośnie, krzak czerwonej albo białej róży, obok zaś krzaki bzu i „buldynu“. Po płocie lub sztachetach wije się jaskrawo-żółta „nasturcja“ zaś w kącie rośnie zapomniana, lecz jeszcze darzona szacunkiem „ruta zielona“.

Osobną też grządkę mają gospodynie na rozmaite zioła. Rośnie więc tu bylica, piołunek, mięta zwykła i pieprzowa, wrotyc, „warkocki Matki Boskiej“, dziewanda, lebioda, ślaz, tureckie proso, „corne ziele“, a w kącie krzak „bożedrzewka“ służącego na okłady ran i leczenie zapalenia oczu.

Czasem, gdy jest miejsce, urządza się obok ogródka kwiatowego ogródek na ogórki, z pośród których wystrzela koper, obok są grządki buraków, kapusty „sadzynicy“ t. j. takiej, która ma wydać nasiona, dalej marchwi i rzepy, także przeznaczonej na nasiona. Gdzieś w kącie pod parkanem rozkłada swe szerokie liście chrzan, utrapienie dzieci przy jedzeniu święconego.

MACH HENRYK, ucz. kl. VI. a.

Święcenie ziela w Buczkowie.

Tydzień już przed świętem Matki Boskiej Zielnej, gospodynie wiejskie biegają od jednej sąsiadki do drugiej prosząc o ziele, którego nie mają u siebie, a w zamian dając to, którego mają poddostatkiem. Każda gospodyni stara się, aby pomiędzy jej zielem były zioła: ogródkowe jak bylica, piołunek, mięty, wrytyc, dziewanda, lebioda, ślaz, tureckie proso, koper, „corne ziele“, „sałwijo“, oprócz tego polne jak rumianek, „kurze ziele“, “krzyzownik“, centurja, krwawnik, śmietannik, oraz leśne jak „dzięgiel“ lub „dzigle“ i stulec.

Gdy zioła są już nagromadzone, przesusza się je, aby były lżejsze. W wigilję święta układa się część w mały snopek i związuje mocnym sznurem lub lejcem. Oprócz ziół daje się jeszcze dwie pałki maku, kilka marchwi, zwitek grochu, po kilka kłosów żyta i przenicy oraz kilka jabłek. Cały snopek przyozdabia się kwiatawi ogródkowemi. Ziele niesie do kościoła gospodyni lub jej córka, a zależnie od ilości krów snop ten jest większy lub mniejszy. Według tych wiązek ziela chłopaki wiejskie rozróżniają dziewczęta bogatsze od biedniejszych.

Po przeniesieniu ziela z kościoła do domu, pierwszą czynnością dzieci jest objedzenie jabłek, marchwi, maku i grochu. Kłosy zboża rzuca się do stodoły a ziele wynosi się do ogródka, aby wyschło zupełnie. Po wyschnięciu, męsza się go z tem, które nie było święcone i wynosi na strych.

Ziele to służy do warzenia krowom podczas różnych chorób wewnętrznych, a niektóre jak ślaz, rumianek, kurze ziele, centurja, krwawnik służą dla ludzi jako lekarstwa na żołądek i bóle głowy.

BIAŁEK WŁODZIMIERZ, ucz. kl. VI.

Zioła lecznicze.

Gdy zajrzymy w karty medycyny ludowej, to obok różnych zamawiań i odczynianń spotkamy też racjonalne leczenie ziołami. Aby się z niemi zapoznać, udałem się do sąsiadki, starej kobiety z prośbą o udzielenie informacyj. Z początku niechętnie na moje pytania odpowiadała, dopiero widząc u mnie prawdziwe zainteresowanie, ożywiła się babina i rozgadała. Z opowiadania jej dowiedziałem się ze ździwieniem o wielkiej liczbie ziół leczniczych, używanych dawniej powszechnie w Bochni. Ze wszystkich pierwsze miejsce zajmuje „lebiodka“, zwana „matką ziół“, lekarstwo na ból palców u rąk i nóg, dawana także krowom do picia po ocieleniu. Krzywicę leczy „dziewanna“, dobra też na przeziębienie. „Żywokost“ stanowi główny okład przy złamaniach kości lub przy bólu w kościach. „Samostój“ inaczej zwany „prostostojem“ lub „tęgostojem“.

„Polij“ jest znakomitym środkiem na odzyskanie słuchu, a „barwinek“ leczy zapalenie gardła. Szałwja jest dobra na ból zębów i przeziębienie, rozmaryn leczy choroby serca, pokrzywa zaś reumatyzm. Na bóle żołądka skuteczna jest „mięta“, której są trzy rodzaje: 1) pieprzowa

2) do tworogu i 3) końska. Boleści zewnętrzne uśmierza lubczyk. Centurja i piołun leczą kurcze żołądka, zaś rumianek i koper uśmierzają bóle brzucha, zwłaszcza u małych dzieci. Hebd, podobnie jak i melisę pije się z mlekiem, jako znakomity środek na choroby płuc. Podbiał i ślaz, który również goi rany, są bardzo dobremi środkami na kaszel. „Wronie sadło“, babka i „Matki Boski blet“ goją rany. Krwawnik pije się na przyrost krwi, którą oczyszcza bławatek. Z rozchodnika robią maść na gruczoły, rzeżucha jest skuteczna na choroby pęcherza, a „boże drzewko“ na choroby kobiece.

Inne zioła mają zastosowanie w leczeniu zwierząt i tak: „sajta“ goi krowę, „brotyc albo wrotyc“ przywraca krowie mleko. Źle jest, gdy w wymieniu krowy znajdzie się żółć, wtedy przezorna gosposia przykłada „rojnik“, lub smaruje żółcieniem i okadza „chmurnikiem“. “Śmietannikiem“ okadza się krowę, by mleko dużo miało śmietany, „maruszkę“ daje się pić krowie, aby zapobiec „paskudnikowi“, a macierzanką się go leczy. Świniom daje się „świńskie bagnie“, by się dobrze chowały, a kotu, gdy jest chory „kocie ziele“.

Istniały też i istnieją zioła „czarodziejskie“. Z biegiem czasu zmalała ich liczba, ale utrzymała się wiara w czarodziejskie ich własności. Do takich ziół należy „przestęp“, zwany także pod nazwą „pokrzyku“ lub „mandragory“. Najlepszy to środek na oberwanie, choć to „ziele djable“. Poza tem istnieją zioła, znane tylko znachorom, lecz ci nie chcą nawet ich nazw zdradzić, to też, osłonięte tajemnicą, powoli znikają.

OSIKA JÓZEF, ucz. gimn.

Skarbnik, duch kopalni.

(Na podstawie opowiadań starych górników).

Prymitywność urządzeń kopalni, stwarzająca dla górnika ciężkie warunki pracy, czyni z niego człowieka posępnego i małomównego. Kiedy słabą dłonią ujmie górnicze narzędzie, aby niem kruszyć skały, wtedy czuje swą niemoc. To też chętnie powierza się opiece dobrego ducha kopalni, skarbnika.

Tajemniczy ten pan podziemi strzeże skarbów, głęboko ukrytych i ma moc użyczania ich ludziom. Mieszkaniem jego są stare szyby i opuszczone chodniki, gdzie panuje nad duszami, zmarłych w kopalni górników, którzy w jakiejś oddalonej grocie czekają Sądu ostatecznego. Przychylnie do górnika usposobiony, ostrzega go przed niebezpieczeństwem przez huki, syki, dzwonienie, rzucanie odłamków soli lub częste ukazywanie światełek. Według wierzeń naszych górników skarbnik ukazuje się pod postacią starca z białą brodą, odzianego „płótnicą“, przepasanego „cumą“, z oskardem na ramieniu. Czasem ukaże się pod postacią zwierzęcia (myszy, czarnego kota lub psa). Wtedy zjawienie się jego jest zapowiedzią „wielkiej katastrofy“, czyli pożaru.

Skarbnik, żyjąc samotnie, wśród niczem niezamąconej, ciszy, karze tych, którzy mu ją zakłócają krzykiem, gwizdaniem lub śpiewem. Nad górnikiem, który mąci w ten sposób ciszę podziemia, stara się uzyskać swą władzę. Utrudnia mu pracę, a w stosownej chwili zjawia się „na

dziale“, czyli w komorze, gdzie pracuje ów górnik, i, przybrawszy dla niepoznania postać zwykłego górnika, w milczeniu podaje mu zgaszoną lampę, jakby prosił o światło. Uważny górnik powinien podać mu światło na łopacie, lub postawić kaganek na ziemi, lecz znużony ciężką pracą zapomina o tem nieraz, wskutek czego dostaje się w jego moc i musi służyć kilka lat. W towarzystwie skarbnika wędruje on po wszystkich kopalniach ziemi, przez co poznaje różne jej skarby. Niestety, w chwili wyzwolenia staje się niemy, gdyż skarbnik mu mowę odbiera z obawy, by nie wyjawił tajemnicy wnętrza ziemi.

Czasem skarbnik „wodzi“ górnika, który niebacznie dostał się w moc jego. Wówczas górnik, jakby jakieś widmo, ledwo widoczne w mroku, zmuszony jest błądzić wśród labiryntu dawno opuszczonych chodników, idąc, zdaje się bez końca, w tem królestwie nocy. Wszędzie słyszy głosy pracy. Z za ściany dochodzi go stuk kilofa, — to towarzysze jego pracują „na dziale“, dostać się jednak do nich niestety nie może. Po drodze spotyka pałace skarbnika, do kryształowych grot podobne, wsparte na słupach, wykutych dłótem mistrzyni — natury, gdzie na kominku płoną złote szczapy, rozsiewając dokoła błogie ciepło i balsamiczne wonie. Po kilku lub kilkunastu latach błądzenia wśród nieprzeniknionych ciemności, które rozświeca tylko czasem daleki ognik niewidzialnej postaci górnika, powraca „do świata“.

Posłuchajmy, co starzy górnicy opowiadają o skarbniku.

Dawno, dawno temu, kiedy to jeszcze sól wyciągano kieratem, a ludzie schodzili na dół „w drabiny“, pewien młody górnik, nieświadom obyczajów, pracował sam „na dziale“. Chcąc sobie uprzyjemnić samotność, zaczął gwizdać. Nagle huk wstrząsnął posadami komory, wejście się zawaliło, a przed oczami przerażonego górnika stanął skarbnik, który dotknął ręką dwu ścian. W jednej zrobił się otwór, a z drugiej wysączyła się woda, z której utworzył się strumyk i znikł w otworze.

Skarbnik milcząc, wskazał na otwór i znikł. Zrozumiał górnik, że skazany został na długie błądzenie wśród ciemności, gdzie jedynym drogowskazem będzie mu nikły strumyk. Westchnąwszy do Boga, wszedł w ciemny otwór. W drodze żywił się resztkami chleba, pomnażanemi cudownie przez skarbnika. W wędrówce tej poznał dużo skarbów ziemi polskiej, lecz kiedy, po kilku latach, przyszła dla niego chwila wyzwolenia, stał się niemy.

Kolega mój Cieślik Franciszek spisał następującą legendę, opowiadaną przez jego dziadka, starego górnika.

Pewnego razu kilku górników pracowało nad odłupywaniem złomów soli. Podczas pracy zabawiano się wesołą rozmową. Nagle jeden z nich wyciągając rękę krzyknął: „Patrzcie!“ Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku. Tam przez wyjście, prowadzące do chodnika, wolnym krokiem z kagankiem i oskardem przechodził górnik. Milcząc doszedł do przeciwległej ściany i znikł.

Ukazanie się owej postaci wywarło na nich głębokie wrażenie. Wreszcie jeden z nich starszy i doświadczony rzekł: „Źle! To był skarbnik. Będzie nieszczęście. Lepiej opuśćmy to miejsce“. Wszyscy skwapliwie poparli ten projekt, tylko dwóch młodych śmiałków, nie mających nic do stracenia, poczęło wątpić w ukazanie się skarbnika, a nawet szydzić. Po krótkiej wymianie zdań, tamci, pełni złych przeczuć, opuścili

„działo“. Pozostali tylko dwaj młodzi, rozmawiając o ostatnim, tak dziwnym wypadku.

Po pewnym czasie w miejscu, przez które przechodził skarbnik, poczęło coś trzeszczeć. Górnicy zaniepokojeni poczęli się trwożnie rozglądać. Nagle olbrzymi głaz oderwał się od stropu i zawalił wyjście. Przerażenie obu górników nie miało granic. „Tamci mieli słuszność, rzekli, jesteśmy żywcem pogrzebani“. Poczęli obaj gorączkowo szukać jakiegoś wyjścia, ale bezskutecznie. Wreszcie usiedli i poczęli rozmyślać nad swym losem. Siedzieli tak skuleni obok siebie, przy słabem migotliwem świetle małych lampek, które się już dopalały, aż znużeni i przygnębieni usnęli.

Koło północy, gdy górnicy spali, zjawił się bezszelestnie skarbnik i złożył obok nich na ziemi bochenek chleba i dzban czystej wody. Potem napełnił ich lampki olejem i oddalił się cicho. Jakież było zdumienie górników, gdy zbudzeni spostrzegli chleb, wodę i pełne lampki. Radość ich nie miała granic, skoro się przekonali, że niczego im nie ubywało. Domyślając się, czyje to było dzieło, byli bardzo wdzięczni dobroczynnemu skarbnikowi. Z otuchą i nadzieją wydostania się z tej niewoli, poczęli spożywać te nieocenione dla nich skarby. Wtem z pod ściany wysunął się wolnym krokiem, z lampką i oskardem, skarbnik. Stanął przed zdumionymi górnikami i rzekł: „Przez trzy lata nie zobaczycie światła słonecznego“. — I znikł nagle, jak się zjawił. Los ich był rozstrzygnięty. Trzy lata mieli tu pędzić w jednostajności i nudzie, bo tak chce skarbnik, pan podziemia.

Tęsknili bardzo za światem, za rodziną, za ludźmi. Postanowili więc sami spróbować wydobyć się z tej pieczary. Rozpoczęli pracę. Oskardami poczęli więc ciąć skałę, zagradzającą im drogę do szczęścia, do wolności. Skała powoli ustępowała pod razami silnych i młodych ramion. A oni pracowali z zapałem, widząc tunel, coraz głębiej wrzynający się w głąb skały. Aż wreszcie marzenia ich wnet się miały ziścić. Tylko cienka jeszcze ścianka oddzielała ich od wolności. Lecz oto stała się rzecz zdumiewająca. Oskardy ich odbijały się jakby od żelaza, a ze skały ani kamyczka odłupać nie mogli. Ostrza oskardów stępione ślizgały się tylko po twardej skale.

Bezsilni zaprzestali bezowocnej pracy, porzucili oskardy i zgnębieni zawrócili. Wtem znieruchomieli ze zgrozy. Przed nimi stał skarbnik bez ruchu, jako zapowiedź śmierci.

— „Jesteście w grobie, własnemi rękami wygrzebanym. Nie usłuchaliście mnie, więc zgińcie!“ — I znikł bezszelestnie. Zostali sami. Wkrótce straszna głodowa śmierć zawitała do nich, jako zemsta skarbnika.

MACH HENRYK, ucz. kl. VI a.

Jak Sikora wyszedł na djable.

Będzie już temu ze 150 lat, kiedy we wsi Bratucicach żył sławny garncarz, niejaki Sikora. Wyrabiał on zarówno garnki, jak i kafle, a wyroby swe sprzedawał w Niepołomicach, Krakowie, Podgórzu i Wieliczce. Dobrze mu się powodziło, lecz miał takich, którzy mu zazdrościli. Ktoś mu doradził, aby zrobił djabła, a szczęście jeszcze bardziej będzie mu sprzyjało. Sikora, chciwy bogactw i sławy, posłuchał tej rady. Ulepił

więc z gliny djabła, wielkości człowieka, a ciekawi sąsiedzi przychodzili oglądać to dzieło. Razem z kaflami włożył do pieca i djabła, ale z oszczędności nie polał go glazurą. Po wypaleniu kafli wyjął najpierw djabła, który — o dziwo — cały polany był glazurą.

Ucieszony garncarz odstawił djabła z wielkiem uszanowaniem na bok, a przystąpił do wyjmowania kafli. Jakież jednak było jego przerażenie, gdy zajrzał do pieca. Całe wnętrze zawalone było gruzami kafli, pozbawionych glazury. Teraz dopiero przekonał się, w jaki sposób djabeł zdobył sobie szkliwo. Rozgniewany garncarz złapał djabła za nogi i powlókł go do stawu. Daleko za wsią był mały, lecz głęboki staw, naokoło którego rosły wielkie olchy. Tam garncarz skierował swe kroki, a wrzuciwszy djabła do wody, wrócił spokojny do domu. Gdy był już blisko, słyszy tam jakieś krzyki. Wchodzi do izby; z przerażenia aż mu włosy stanęły na głowie. Widzi bowiem djabła, jak w izbie wszystko tłucze i przewraca. Chłop zapalił się taką złością, że przemógł nawet strach. Złapał djabła za kopyto, grzmotnął łbem o klepisko i wali z nim do stawu. Przy stawie siedział może z godzinę i zażegnywał wciąż djabła. W przypuszczeniu, że djabeł nie wyjdzie już ze stawu, powrócił do domu. Aby zamknąć djabłu wstęp do swego domu raz na zawsze, za doradą żony zaczął robić z gliny obraz Chrystusa na krzyżu. Djabeł, czy zażegnany krzyżami, czy też złożony chorobą, nie powracał. Garncarz ukończył obraz szczęśliwie, wypalił go, poświęcił w kościele i zawiesił w domu nad drzwiami wchodowemi. Djabeł, nie mając do niego już wstępu, nie nawiedził go już więcej, lecz został w stawie, aby straszyć ludzi, którzy tam przechodzą.



Fotografja obrazka glinianego, wykonanego przez Sikorę.

Że w całej tej historji z djabłem musi się znajdować coś prawdy, dowodem tego jest stary gliniany obraz Chrystusa na krzyżu, przechowany z pietyzmem przez rodzinę Sikorów, od których otrzymaliśmy go do zbiorów naszego Koła. Ten wielkości 16 × 23 cm jest dosyć ładnie wykonany, jedynie postać Chrystusa jest nieco za wielka. Naokoło obiegały ramka także z gliny, które tylko częściowo zachowały się u stóp Chrystusa. Obrazek cały oblany jest białą glazurą, a tylko w rogach i bokiem obiega pasek glazury zielonej. Także korona i chusta na Chrystusie są zielone.

Sikora z czasem wszedł w przysłowie. Gdy bowiem ktoś podejmie się jakiejś pracy dla zysku, a straci na niej, to mówią w okolicy, że „Wysed, jak Sikora na djoble“.

MICHAŁ CZYŻEWICZ, ucz. kl. VIII.

Wisłą do Gdańska.

Dnia 1 lipca 1930 r. sześciu krajoznawców z klasy VII gimnazjum bocheńskiego, a to St. Bigaj, Zb. Kaczorowski A. Lucyków, A. Norek, St. Pietrzykowski wraz ze mną wyruszyło na 8-metrowej łodzi, nazwanej „Bochnią“, z Krakowa do Gdańska. Ładowanie prowiantów odbyło się



Wisłą do Gdańska.

w Niepołomicach, poczem wycieczka wyruszyła w dalszą drogę. Noclegi odbywały się pod gołem niebem w łodzi, na sianie. Łódź pędzona 2-ma wiosłami robiła 60—80 km dziennie, zmiana następowała co 4 km. Od Połańca, sławnego przez manifest Kościuszki, gdzie właśnie sypią obecnie kopiec pamiątkowy, aż do Tarnobrzegu jechaliśmy na żagiel, zaimprowizowany na prędce. Łódź płynęła z wielką szybkością, śmiało prując dość wzburzone fale. W czasie tej jazdy zerwał się silny wiatr, którego silniejsze podmuchy dwa razy rzuciły łodzią naszą o tamę, szczęściem grodzoną z wikliny, a nie kamienną. Dopływając do Sandomierza, otrzymaliśmy nowych towarzyszy podróży. Oto przyłączyło się do nas trzech Niemców z Bielska, płynących na dwuosobowych kajakach do Gdańska. Wieczorem przybiliśmy razem do piaszczystej wysepki koło Chodczy. Po jednej stronie Niemcy rozbili swój namiot na brzegu, a po drugiej znajdowała się łódź nasza, wyciągnięta wyjątkowo dnia tego na piasek. Szczęściem było dla nas, że pewien rybak, jadący w górę rzeki, polecił nam tak uczynić, wskazując na wielkie niebezpieczeństwo nocowania w łodzi, pozostającej na wodzie.

Tejże nocy zerwała się straszna burza, deszcz lał strumieniem, fioletowe zygzaki oślepiających błyskawic rozpraszały na mgnienie oka

nieprzebyte ciemności, wiatr pędził olbrzymie fale, które z wściekłością uderzając o brzegi wysepki zaczynały łódź naszą dosięgać. Przerażeni, by nas woda nie zabrała, z pomocą Niemców wypchaliśmy łódź na najwyższy punkt wyspy. Wicher był tak silny, że porywał wiosła i o mało nie zerwał budy z łodzi, choć była silnie przymocowana kołkami do ziemi. Nazajutrz po mszy św., była to bowiem niedziela, próbowaliśmy dalszej jazdy, ale ogromna ulewa zmusiła nas do lądowania. Zmoczeni do nitki schroniliśmy się do nadbrzeżnej chaty w Kępie Chorteckiej.

Na drugi dzień w południe byliśmy już w Kazimierzu nad Wisłą, który nam najbardziej się podobał ze spotkanych miast, z powodu swych wybitnych cech średniowiecznego miasta. W Dęblinie nastąpiło pożegnanie z towarzyszami podróży — Niemcami, którzy statkiem pojechali do Warszawy.

Wreszcie i my przybiliśmy do „Syreniego Grodu“. Warszawą byliśmy zachwyceni, bo wre tu i kipi tętno bujnego i, zda się, beztroskiego życia. Po trzech dniach zwiedzania stolicy i po obejrzeniu jej największych atrakcyj, po sprzedaniu naszej „Bochni“, do czego zmusiło nas rozluźnienie się jej wiązadeł, wsiadamy w nocy na statek „Kaniowczyk“. Krótki ryk syreny okrętowej — i żegnamy, rzęsiście oświetloną Warszawę.

W sobotę o 5 popoł. jesteśmy w Toruniu. Tu jednak dowiadujemy się ze smutkiem, że statki pasażerskie do Gdańska nie kursują. Jednak trzem z nas, t. j. obu Staszkom i mnie, udało się dostać na holownik „Max Nordau“, który następnego dnia miał holować berlinki ze zbożem do Gdańska. Tuż za Toruniem, z powodu niskiego stanu wody, ugrzęzła jedna berlinka. Od świtu do nocy nasz statek jeździł po całej Wiśle szarpiąc berlinkę, lecz ta ani drgnęła. Statek przytem tak się kładł na boki, że woda oknami dostawała się do maszyn i pod przedni pokład, a sprzęty w kajucie kapitana zaczęły się wywracać. Dopiero o zmroku udało się berlinkę z mielizny ruszyć. Ta sama przyjemność spotkała nas w okolicy wsi Piekła. Po drodze zetknęliśmy się znowu ze znajomymi Niemcami, którzy wraz ze swymi kajakami lokują się na berlince, ciągnionej przez nasz statek.

Zimno się tymczasem robi, dają się odczuć chłodne podmuchy północnego wiatru, zbliżamy sią do morza. Nagle po ominięciu zakrętu widać jasną smugę, łączącą się z błękitem, a na niej sylwetki żaglowców i większych parostatków. Serca nasze przepełniło uczucie dumy i miłości tego polskiego morza.

Gdański port przepływamy w 2 kierunkach, ponieważ odstawiamy berlinki w oznaczone miejsce, więc widzieliśmy go tem samem dokładnie. Gdańsk-miasto piękne, pełne zabytków polskich, tylko żywioł niemiecki, nienawistnie do nas usposobiony, powoduje, że czujemy się tu nieswojo.

Rano, jedziemy koleją do Gdyni, mając piękny widok na stalową powierzchnię morza. Gdynia rośnie dopiero, choć już teraz widać zaczątek jej przyszłej potęgi, ulice jeszcze niebrukowane, pełne piasku. Śrubowiec „Wanda“ wiezie nas na, majaczący w dali, Hel; wślad za okrętem lecą, kwiląc śnieżno-białe mewy.

Na Helu zwiedzamy latarnię morską, bocianie gniazdo, kąpiemy się w morzu i urządzamy sobie ucztę z flądr. Morze jest migotliwe

i zmienne, srebrne grzywy seledynowych fal, lekkim szumem obmywają piaszczyste wybrzeże. Kołysani łagodnie przez fale, wracamy „Gdańskiem", okrętem dwa razy większym od „Wandy".

Mamy jeszcze dwie godziny do odjazdu pociągu, wykorzystujemy ten czas na zwiedzenie Kamiennej Góry. Przed nami leży Gdynia z portem, u stóp naszych szumi morze swą odwieczną pieśń, z portu wysuwa się parowiec, migocąc tysiącem swych świateł, a tam hen w mrocznej dali błyszczą światła latarń morskich na Helu. Nocą pociąg unosi nas na P. W. K. do Poznania, skąd syci wrażeń wracamy do Bochni.

WIĘCKOWSKI M., ucz. kl. VI b.

Gry i zabawy w Królówce.

W świnię.

Ulubioną zabawą wiejskich chłopców jest „świnia", wymagająca wielkiej zręczności. Grać może dowolna ilość chłopców, a im więcej ich jest, tem się lepiej bawią. Każdy z grających ma kij i swój dołek. Dołki znajdują się na kole o promieniu 2—4 m, a w środku koła jest większy dołek zwany „chlewem". Do gry potrzebna jest drewniana piłka, czyli „świnia". Przed rozpoczęciem gry losują, który ma „paś świnie". Każdy rzuca nogą z oznaczonej mety swój kij, a czyj najbliżej upadnie, ten musi pierwszy „paś świnie". Gracze, trzymając w rękach kije, wkładają ich końce do swych dołków. Jeden, na którego los wypadnie, prowadzi z poza obrębu koła „świnię" do „chlewa", w czem przeszkadzają inni gracze, starając się odbić piłkę jak najdalej. Gdy któryś odbija piłkę, wtedy ten, który ją prowadzi stara się włożyć koniec swego kija do jego dołka. Jeżeli tego dokona, to ten, który świnię odbijał, musi ją teraz prowadzić. Jeżeli zaś gracz, który „świnię" odbił, zdołał wpierw, niż prowadzący, włożyć kij do swego dołka, wówczas ten prowadzi „świnię" dalej. Podczas gry chłopcy mówią: „świnie do chlewa"! Gdy ten, który prowadzi „świnię", wprowadzi do „chlewa", wówczas chłopcy zmieniają dołki. Podczas tego, stojący przy „chlewie" stara się wsadzić koniec swego kija do jakiegoś dołka. Ponieważ zaś dołków jest mniej o jeden niż chłopców, przeto ten, który nie zdołał włożyć swego kija w jakiś dołek, musi prowadzić „świnię"

W wojsko, lub przerwanego króla.

Prostą zabawą jest gra w „wojsko". Do tej gry może należeć dowolna liczba chłopców. Dwaj najstarsi z nich są „królami" i mają przy sobie „wojsko", t. j. chłopców, trzymających się za ręce i tworzących szereg. Jeden szereg jest oddalony od drugiego 15—20 m. Pierwszy „król" wysyła jakiegoś „żołnierza", a ten biegnie i stara się przerwać przeciwny szereg. Jeżeli mu się to uda, to ta część, którą odciął po lewej względnie po prawej ręce „króla", idzie do pierwszego „króla". Jeżeli zaś nie zdoła przerwać tego szeregu, wówczas zostaje przy jego „królu", ten zaś wysyła swojego „żołnierza" na przerwanie przeciwnego szeregu.

Klapac.

Mali chłopcy i dziewczęta wiejskie w wieku szkolnym chętnie bawią się w „klapaca“. W zabawie może brać udział dowolna ilość dzieci. Ten (ta), na którego los wypadnie, musi „klapac“. Losują zaś w następujący sposób: grupka dzieci tworzy koło, a jedno z nich, wskazując kolejno na każdego palcem, mówi: „Kokoska niebieska pasła kury welo (około) dzióry, napiła sie ciepłe wody, skierpła, zdechła, figiel migiel, zając pies“. Ten, na którego wypadnie „pies“, musi „klapać“. Idzie więc najczęściej do drzwi boiska, a zwróciwszy się ku nim, zasłania sobie rękoma twarz i liczy do 30. Przez ten czas inni chowają się, gdzie mogą. Gdy doliczy do 30, woła donośnym głosem „trzydziejści“, a pochowani odpowiadają „już“.

Wówczas ten szuka pochowanych i gdy znajdzie pierwszego, biegnie do drzwi boiska i, wywołując imię znalezionego, uderza trzy razy ręką o drzwi i woła: raz, dwa, trzy. Następnie idzie na odszukanie reszty. Gdy wyszuka wszystkich, wtedy ten, który był pierwszy „zaklapany“ musi „klapać“, a inni się chowają. Trafia się jednak, że gdy „klapiący“ idzie szukać, wtenczas któryś ze schowanych wychodzi ze swojej kryjówki i „zaklapie“ tego, który szuka innych, a wówczas ten musi powtórnie „klapać“.

Zygor.

„Zygor“ tworzy najczęściej ośmiu chłopców. Czterech leży tak, że nogi wszystkich tworzą krzyż. Pozostali biorą ich za ręce i chodzą z nimi wkoło, a później obracają się w drugą stronę. W tę zabawę bawią się przeważnie w tutejszej szkole.

Sędzia.

Chłopcy bawią się w „złodziei“ i „żandarmów“. Gdy „żandarmi“ pochwycą kilku „złodziejów“, prowadzą jednego z nich do „sędziego“. „Sędzią“ jest zwykle chłopiec, który nie zna tej zabawy. „Złodziej“ usmoli sobie ręce sadzami i trzyma je za sobą. „Sędzia“, siedząc na stołku, sądzi „złodzieja“, który się wymawia, że on nic nie zrobił; to jednak nic nie pomaga i „sędzia“ wydaje wyrok, skazując „złodzieja“ na karę obicia. Wtenczas „złodziej“ podchodzi do niego i, chcąc go prosić o łaskę, mówi: „Panie sędzio, panie sędzio“, a równocześnie głaska usmolonemi rękoma twarz „pana sędziego“. Po tej prośbie chłopcy śmieją się z „pana sędziego“ i wyjawiają mu prawdę. Gdy ktoś był choćby raz tylko „sędzią“, ten długo pamięta ten „urząd“.

Ś. P. WŁADYSŁAW JAWORSKI

Uczeń VIII kl. gimn. w Bochni.

Ostrem zapaleniem płuc powalony niespodziewanie na łoże boleści, po dwutygodniowych cierpieniach oddał Bogu ducha dnia 23 listopada b. r. Ciężkim smutkiem okrył serca Swych rodziców, kolegów i nauczycieli, jako najlepszy syn, serdeczny kolega i wzorowy uczeń. Szlachetnym charakterem, dobrocią serca, niezwykłą uprzejmością i delikatnością w obejściu jednał sobie wszystkich, z którymi się zetknął. Największą jednak żałobą okrył Jego zgon bocheńskie Koło Krajoznawcze, którego był filarem, jako przewodniczący sekcji fotograficzno-rysunkowej. Zapalony fotograf, znakomity rysownik zasilał wydatnie nasze zbiory. Któżby przypuszczał, że Jego piękne zdjęcia ze Zjazdu krzemienieckiego będą ostatniemi pamiątkami po Nim w naszem Kole. Lecz chociaż Go już niema między nami, żył będzie zawsze w sercach naszych. Cześć Jego pamięci!

Sprawy organizacyjne.

Spis Kół Krajoznawczych Młodzieży, które zgłosiły przystąpienie do Komisji K. K. M. S. w r. 1930.

(Ciąg dalszy, patrz „Orli Lot“ nr. 5—6, str. 91).

L.	Miejscowość	Województwo	Zakład	Opiekun (ka) — Profesor	Ilość członk.
154.	Głębokie	Wileńskie	Gimn. koed.	Dyr. A. Kozicki	
155.	Rogoźno	Poznańskie	Sem. m.	Jan Wierzbanowski	96
156.	Kielce	Kieleckie	Gimn. ż. im. św. Kingi	Helena Otocka	51
157.	Siemianowice . .	Śląskie	Szkoła pow.	Jan Morgała	20
158.	Krotoszyn	Poznańskie	Gimn.	Wojciech Reising	50
159.	Poznań	„	Gimn. ż. kr. Jadwigi	Żakówna	23
160.	Tarnowskie-Góry .	Śląskie	P. Gimn. ż.	Franciszek Kruczoła	
161.	Pawłów k. Bielszowic	„	I. Szkoła pow.	Marja Szkocka	
162.	Królewska Huta .	„	P. Gimn. m. mat.-przyr.	Józef Jucha	
163.	Kraśnik	Lubelskie	7 kl. Szkoła pow.	Tadeusz Klec	45
164.	Leśna Podlaska .	„	P. Sem. m.		30
165.	Kraków	Krakowskie	Sem. ż. Münnichowej	Dr. Franciszek Fuchs	28
166.	„	„	V. P. Gimn. m.		25
167.	Jaworzno	Śląskie	Szk. p. im. Mickiewicza	Kier. Jan Prześlak	20
168.	Bydgoszcz	Poznańskie	Szk. p. im. Sienkiewicza	Józef Grzegorek	
169.	Końskie	Kieleckie	P. Gimn. koed.	Liskiewicz	
170.	Mysłowice	Śląskie	Państw. Sem. ż.	Janina Ottówna	40

Sprawozdanie.

Prosimy wszystkie Koła o nadesłanie sprawozdań za II. półrocze albo za cały rok 1930, najpóźniej do dnia 15 stycznia 1931 r. Prezydjum Komisji K. K. M. S. prosi o nieprzekraczanie tego terminu, gdyż musimy całokształt pracy Kół zestawić i przesłać do Rady Głównej do dnia 20 stycznia.

Sprawozdanie prosimy układać według następującego kwestjonarjusza:

1. Nazwa Koła i adres szkoły.
2. Nazwisko, imię i adres Opiekuna.
3. Ilość członków: zwyczajnych, czynnych, przewodników.
4. Wysokość wkładki miesięcznej. Kiedy wysłano dziesięcinę, w jakiej kwocie, za jaki czas?
5. Jakie prace podjęto nad poznawaniem okolicy i jej zabytków?
6. Jakie odczyty wygłoszono?
7. Jakie wycieczki zorganizowano?
8. Jakie wycieczki przyjmowano?
9. Jakie podejmowano wydawnictwa, gdzie publikowano prace członków?
10. Na jakie kwestjonarjusze odpowiadano: Wielkanoc. Kapliczki. Oświetlanie mieszkań. Opis monograficzny. Głazy narzutowe. Od nici do tkaniny. Rośliny w wierzeniach ludowych. Ile odpowiedzi zebrano?
11. W jakim kierunku jeszcze Koło pracowało?
12. Co zrobiło Koło dla ochrony przyrody. Czy należy do Ligi Ochrony Przyrody?
13. Którzy członkowie i w jakim kierunku położyli szczególne zasługi dla krajoznawstwa?
14. Jakie czasopisma prenumerowano? W ilu egz. »Orli Lot«?

15. Jaki Koło posiada inwentarz, bibljotekę, zbiory?
16. Czy Koło ma swój lokal?
17. Czy Koło koresponduje z młodzieżą polską zagranicą?
18. Jakie życzenia ma Koło pod adresem Komisji K. K. M. S.?
19. Uwagi Koła o treści »Orl. Lotu« i dodatku.
20. Uwagi w sprawie Zjazdów.
21. Jaki jest stosunek wzajemny Koła i Oddziału P. T. K.?
22. Co Koło zrobiło dla propagandy organizacji kół krajozn. młodzieży i dla rozpowszechnienia »Orl. Lotu«?
23. Jak zapatruje się otoczenie na organizację kół krajozn. młodzieży?
24. Na jakie trudności napotyka Koło?
25. Program na rok 1931.

Koła, które nie nadeślą sprawozdania i dziesięciny za rok 1930, zostaną w spisie Kół w sprawozdaniu jubileuszowem Polskiego Tow. Krajoznawczego pominięte.

Prezydjum Komisji K. K. M. S.

Wykaz Kół Krajoznawczych,

które nadesłały po wakacjach sprawozdania za I-sze półrocze.

Koło Krajoznawcze:

39. Przy Państw. Gimn. w Baranowiczach.
40. Przy Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Bobrku koło Cieszyna.
41. Przy Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Czarnkowie n/Notecią.
42. Przy Szkole Powsz. w Katowicach-Ligocie.
43. Przy Filji Państw. Gimn. Żeńsk. w Krakowie.
44. Przy Pryw. Gimn. im. kr. Jadwigi w Krakowie.
45. Przy Państw. Sem. Żeńsk. w Krakowie.
46. Przy Sem. Żeńsk. im. Preisendanza.
47. Przy I. Państw. Gimn. Męsk. w Krakowie.
48. Przy V. Państ. Gimn. Męsk. w Krakowie.
49. Przy Miejsk. Instyt. Kształc. Handlowego w Królewskiej Hucie.
50. Przy Państw. Sem. Męsk. w Lesznie.
51. Przy Państw. Sem. Żeńsk. i Męsk. w Lublinie.
52. Przy Szkole Powsz. w Piaskach Lubelskich.
53. Przy Państw. Gimn. Męsk. w Sandomierzu.
54. Przy Państw. Gimn. w Tarnobrzegu.
55. Przy Szkole Powsz. nr. 3 i 5 we Włocławku.
56. Przy Szkole Powsz. nr. 7 we Włocławku.
57. Przy Gimn. Męsk. we Wrześni.
58. Przy Gimn. Męsk. w Żywcu.

Rzeczy radosne w nadesłanych sprawozdaniach.

(Dokończenie).

Koło Krajozn. uczniów Gimn. im. Janka z Czarnkowa w Czarnkowie. Przyjmowano wycieczkę uczniów kl. V gimn. z Bydgoszczy uroczystem zebraniem, w czasie którego zaprodukowano muzykę ludową z okolic Czarnkowa z przyśpiewkami, muzykę na wiejskich instrumentach, oraz jeden z człon-

ków wygłosił referat p. t. »Djabły w pow. czarnkowskim«. Gościom wręczono po kilka numerów naszego pisemka. Koło wydaje od lutego tygodnik »Echo Gimnazjalne«, poświęcony prawie wyłącznie krajoznawstwu, w którym członkowie publikują swoje wypracowania. Pisemko to wydaje się bez jakiejkolwiek subwencji czy pomocy. Nakład wynosi 200 egz.

Na czas wakacyj ogłosiliśmy konkurs na zbiór fotografij i jakiekolwiek indywidualne prace krajoznawcze. W drugiem półroczu: ludoznawstwo i krajoznawstwo powiatu czarnkowskiego, całej Polski, oraz zapoznanie się z życiem Polaków drogą korespondencji, wymiany pisma i t. d.

Koło Krajozn. przy Państw. Gimn. im. Sienkiewicza w Częstochowie. W czerwcu (29) urządzono dożynki na dziedzińcu gimnazjalnem ze współudziałem żeńskiego gimnazjum. Dożynki zaczęły się od przemówienia jednego z członków, zaznamiającego obecnych ze zwyczajami dożynek na ziemiach całej Polski. Mówca przemawiał z konia, ubrany w »kamizelę« częstochowską, przepasany czerwonym pasem i t. d. Następnie od strony ogrodu przyszła I-sza grupa dożynkowa częstochowska, śpiewając u bramy: »Roztwórzże nam pański dwór«, następnie po odśpiewaniu pieśni wręczono wieniec gospodarzom. Wreszcie przy wtórze orkiestry ze starostą na czele zaczęto pląsy (oberek). Materjału do stworzenia tej grupy dostarczyły kwestjonarjusze, rozesłane po powiecie. Potem bramą zajechał wóz drabiniasty, wioząc krakusów. Ci, po odśpiewaniu pieśni, wygłoszeniu oracyj, przyśpiewek, urządzeniu zabaw, zatańczyli krakowiaka. Tak samo wozem drabiniastym zajechała w barwnych strojach grupa kujawska, która odtańczyła kujawiaka. Potem chór, złożony z trzech grup odśpiewał »przyśpiewki« specjalnie ułożone i wręczono wtedy p. Dyrektorowi jako gospodarzowi gimnazjum album ze zdjęciami Koła i p. Kuratorce plon całorocznej pracy Koła, zebrany w album wraz z wieńcami kwiatów. Na zakończenie wszystkie grupy odtańczyły polkę. Następnie wyjechano wozami drabiniastemi.

Koło Krajozn. przy Państw. Sem. Naucz. w Wołkowysku. Dla rozwinięcia dokładniejszego pracy krajoznawczej została zorganizowana dnia 30 kwietnia Rada porozumiewawcza dwóch Kół: naszego i Koła przy Państw. Sem. Naucz. w Świsłoczy. Dnia 11 maja b. r. odbyło się I-sze Zebranie Rady porozumiewawczej, na którem podzielona została praca nad opracowaniem powiatu Wołkowyskiego.

Koło Kraj.-Historyczne przy gimn. Al. Zimowskiego w Łodzi. Między innemi Koło posiadało sekcję współpracy z emigracją polską i zagranicą. Celem jej było szerzenie wiadomości o Polsce wśród cudzoziemców oraz podtrzymywanie ducha polskiego wśród młodzieży polskiej zagranicą. W tym celu nawiązaliśmy liczną korespondencję z młodzieżą francuską, wysłaliśmy dla propagandy szereg fotografij dla Tow. Przyjaciół Polski w Paryżu, oraz kilka paczek znaczków pocztowych polskich oraz przygotowujemy paczkę książek dla Polaków w Paranie.

St. H.

„Adaś Kątski“.

Prof. L. Tomanek, ukryty skromnie pod małą literką alfabetu greckiego, wystawiając swą, dla małych artystów napisaną, sztukę p. t. Adaś Kątski, zrobił wielką przyjemność nietylko swym uczniom, nietylko licznym rzeszom młodocianych słuchaczy i widzów, ale niewątpliwie wszystkim, którzy nad urabianiem młodych dusz polskich pracują.

Sztuka ta, która nie powinna prędko zejść z repertuaru teatrów szkolnych, ma niemało zalet: potrafi bawić, wzruszać, uszlachetniać. Bo i jakże nie współczuć z losami małego Adasia, sieroty, którego wychowuje na prawomyślnego bolszewika ojczym, Osip Osipowicz? Jakże nie wzruszyć się, kiedy w tym Adasiu, pod wpływem opowiadań dziadka, powstańcy, budzi się gorąca dusza polskiego dziecka i kiedy to dziecko, z narażeniem własnego życia, pragnie przysłużyć się, odzyskanej na nowo w swem sercu, ojczyźnie? A czy nie podnosi ducha obraz młodziutkiego bohatera, który z krzyżem na piersiach, przez zwycięskich żołnierzy polskich przypiętym, umiera, po spełnieniu obowiązku względem ojczyzny? A czy to uwolnienie przez żołnierza polskiego, więzionych w kazamatach bolszewickich, męczenników nie jest symbolem tych naszych zwycięstw, w rocznicę których tę piękną sztukę odegrano? Tak. Trudno o odpowiedniejszy na tę chwilę utwór sceniczny dla młodych słuchaczy. Przytem dodać koniecznie trzeba, że w sztuce tej niema nigdzie koturnowego, nienaturalnego patosu. Owszem, jest dużo szczerości, prostoty, a nawet w niejednej scenie dużo humoru. Opowiedziana historja jest przecież bardzo naturalna; wszak Krzyże, zawieszone na mogiłach Orląt Lwowskich, świadczą o tem, że setki podobnych historyj rozegrało się w naszych czasach, w sposób podobny. Dobrze, że tych małych bohaterów przypomniano młodzieży naszej w rocznicę zwycięstw. »Adasia Kątskiego« widziałem na scenie krakowskiej Bagateli. Grali młodsi i najmłodsi uczniowie Gimnazjum VII-go im. A. Mickiewicza w Krakowie bez zarzutu, kierowani wytrawną ręką reżysera art. dram. p. Franciszka Wysockiego.

Do powodzenia wieczoru przyczynił się też chór uczniów klasy V-ej, który wykonał w kilku odsłonach pieśni, oraz orkiestra mandolinistów Gimn. VII, przygrywająca w antraktach, pod batutą p. Władysława Drozdowskiego.

»Adasiowi Kątskiemu«, którego kilkakrotnie powtórzono w Krakowie, życzę długiego jeszcze życia na scenach szkolnych.

Z książek i czasopism.

„Dożynki Sandomierskie“. Grane 29 czerwca 1929 roku w teatrze szkolnym na P. W. K. w Poznaniu. Na podstawie prac Koła opracował i ułożył do druku Kazimierz Koszarski ucz. VI. kl. Sandomierz 1930. Nakładem P. T. K. i Kółka Krajoznawczego Gimnazjum w Sandomierzu.

Po »Weselu na Wileńszczyźnie« i »Żytniem żniwie«, dwóch obrazach scenicznych, wydanych przez Koło Krajoznawcze Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie, przybywają do ogólnego dorobku Kół Krajoznawczych Młodzieży »Dożynki Sandomierskie«. Niewielka to książeczka, bo tylko 9 stron druku obejmująca, jest dla nas cenna, bo to praca naszej młodzieży, a zarazem jest dowodem życzliwej atmosfery panującej w Gimnazjum sandomierskiem dla tego rodzaju pracy. Jeszcze jeden moment przy tej okazji podnieść należy, oto książeczkę tę wydaje Kółko razem z Oddziałem P. T. K. Taka współpraca i pomoc Oddziałów P. T. K. z kołami młodzieży, jest bardzo pożądana i cieszymy się, że ona na terenie Sandomierza istnieje. *lw.*

„Ziemia Nadnotecka“. Miesięcznik krajoznawczy, organ Koła Krajoznawczego Młodzieży Gimnazjum im. Jana z Czarnkowa w Czarnkowie.

Przedwakacyjne »Echo Gimnazjalne« przerodziło się w echo Ziemi Nad-

noteckiej. Koło Krajoznawcze Gimnazjum w Czarnkowie wykazało, jak poważnie pojmuje pracę krajoznawczą, a opiekun Koła prof. Czesław Skopowski może być dumny ze swej pracy i ze swej młodzieży. Oby tylko wysiłek prof. Skopowskiego i młodzieży czarnkowskiej znalazł uznanie i poparcie wśród innych Kół. Polecamy »Ziemię Nadnotecką« wszystkim Kołom. Popierajmy solidarnie każde Koło poważnie pracujące, niech każde Koło uważa za swój obowiązek prenumerowanie »Ziemi Nadnoteckiej« tak jak obowiązkiem naszym jest prenumerowanie krzemienieckiego »Naszego Widnokręgu«. *lw.*

„Lud Słowiański“, pismo poświęcone djalektologji i etnografji Słowian wydają z zasiłku funduszu kultury Narodowej. K. Nitsch — dział djalektologji i A. Moszyński — dział etnografji. Kraków 1929—30 I. t. 759 str.

Pismo to, zawierające rozprawy, materjały, poszukiwania, przeglądy i recenzje obejmuje całość kultury ludowej Słowian, język t. zn. gwary, kulturę materjalną, duchową i społeczną. Tom I zawiera między innemi artykuły: Małecki — Gwary Ciciów i ich pochodzenie, Stieber — Słowackie gwary Spisza, Pastuszeńkówna – Mazowieckie cechy djalektyczne między dolną Wisłoką a dolnym Sanem, Nitsch i Mrozówna — Mazowieckie wyrazy przyrodnicze; z działu etnografji: Obrębski — Rolnictwo ludowe wschodniej części półwyspu Bałkańskiego, Moszyński — Białoruski spor i sparýš, Zelenin — Zagadočnie vodjanie demoni „ɔulikuni“ u Russkich, Znamierowska Prüfferowa — Niekt. zwyczaje wielkanocne pod Częstochową; Redakcja — Zwyczaje świętojańskie na zach. Polesiu; Gawazzi — Saonice kod pogreba; Udziela — Artyzm wiejski w Ziemi Sądeckiej; Seweryn — Łowiectwo ludowe w Polsce; Węgrzynowicz — Tłukno; i in., oraz poszukiwania, przeglądy i recenzje.

Zwracamy uwagę Kół na poszukiwania: 1. „Samołówki łowieckie“, 2. „Pies w wierzeniach i obrzędach“ i „Tłukno“.

1. Otwierając poszukiwania nad samołówkami łowieckiemi, używanemi przez Słowian i ludy sąsiednie, prosi Redakcja o nadsyłanie, choćby najdrobniejszych opisów, rysunków i fotografij (dla zorjentowania się w przedmiocie należałoby przeczytać K. Moszyńskiego — Kultura ludowa Słowian t. I. Kraków 1929).

2. Pies w wierzeniach i obrzędach — Poszukiwania te otwiera Prof. Moszyński, zwracając uwagę na kilka ciekawych szczegółów, a to: 1 wierzenia, odnoszące się do „czterookiego psa“ (mającego ponad oczami jasne plamy, lub łuki nadbrwiowe podobne do oczu) 2 rola psa w kulcie zmarłych, 3 obrzędowe zabicie psa, o którem czasem tylko pieśni wspominają, (podać słowa pieśni), 4 wierzenia o psie, zamieszkującym świat zagrobowy (Cerber).

3. Tłukno jest to potrawa, powstała przez zasypanie mleka kwaśnego — mąką ze sparzonego owsa, tłuczonego w stępie, lub mielonego na żarnach. Opis tej potrawy zanotował prof. Węgrzynowicz w Dobrej. pow. limanowskiego. Ważnem jest stwierdzenie, gdzie jeszcze znano tłukno, gdyż wiadomość ta jest dotąd prawdopodnie jedyna z obszaru rdzennej Polski.

Zachęcamy Koła Krajoznawcze, by w poszukiwaniach tych, służących celom naukowym, wzięły liczny udział, a wiadomości skrzętnie i dokładnie zebrane, opatrzone nazwiskiem i wiekiem informatora (należy pytać starych ludzi), oraz nazwą wsi i powiatu, przesłały do Redakcji „Ludu Słowiańskiego“: Kraków, Uniwersytet, Studjum Słowiańskie, ul. Gołębia 20. I.

Koła Krajoznawcze, zajmujące się etnografją, powinny zapoznać się bliżej z „Ludem Słowiańskim“. *jk.*

„Nasz Widnokrąg“. Miesięcznik młodzieży Liceum krzemienieckiego.

„Nasz Widnokrąg“ rozpoczął szósty rok istnienia. Połowę prawie zeszytu 1. (za październik) zajmuje sprawozdanie ze Zjazdu krzemienieckiego ujęte w dwa artykuły: „Echa Zjazdowe“ i „Sprawozdanie z IV. Zjazdu Kół Krajozn. Młodz. Szk. w Krzemieńcu“. Dla wszystkich uczestników Zjazdu będzie ten zeszyt miłą pamiątką i wspomnieniem tak górnie i chmurnie przeżytych chwil. *lw.*

Z życia Kół Krajoznawczych.

Z imienin Prezesa. Dorocznym zwyczajem obchodzono w Krakowie (15. XI. 1930) dzień imienin Prezesa Komisji K. K. M. S. i redaktora „Orlego Lotu“, Pana Prof. Węgrzynowicza. „Uroczystość ta stała się już tradycyjnem dniem kół krakowskich, w którym młodzież krajoznawcza bezpośrednio stykająca się ze swym Przewodnikiem może wyrazić Mu swoje przywiązanie i miłość.

W tym roku przybyła rzecz nowa, bo w składaniu życzeń i wyrażeniu swych uczuć. wzięła udział młodzież krajozn. całej Polski, a to przez przesłanie specjalnie na ów cel opracowanych kapliczek i krzyżów przydrożnych swych okolic, które w jej imieniu zostały wraz z życzeniami wręczone Solenizantowi. W ten sposób wypełniły się niedociągnięcia lat ubiegłych, a tem samem 15-sty listopada staje się świętem całej młodzieży krajozn. — jako święto jedności krajoznawczej i hołdu bezinteresownej, ofiarnej pracy.

Ponieważ koła pozakrakowskie nie mogły brać udziału bezpośrednio w samych imieninach, — podam pokrótce ich przebieg: Uroczystość zgromadziła, — w przybranej „krajoznawczo“ sali Państw. Sem. żeńsk., — delegacje kół krakowskich w liczbie 150 osób. Nadto przybyli P. T. Opiekunowie kół oraz goście, z pośród których wymienię: Pana Insp. Seweryna Udzielę — Nestora krajoznawstwa i Dyr. Muzeum Etnogr. w Krakowie — dalej Pana Dr. Tadeusza Seweryna — Prezesa Koła Opiek. i w. i. Miłą niespodziankę zgotowało nam — bezsprzecznie i Solenizantowi, — Koło Kraj. Gimn. męsk. w Bochni, znane zaszczytnie ze swej pracy, które przybyło w licznej delegacji wraz ze swym Opiekunem P. Prof. Galasem, zast. Przewod. K. K. M. S. Po przybyciu Prezesa komisji wraz z Rodziną, uroczystość rozpoczął chór Państw. Sem. męsk. odśpiewaniem poloneza imieninowego, następnie chór Państw. Sem. żeńsk. wykonał „życzenia“. Z koleji najmłodsza krajoznawczyni (z. K. Kr. Państw. Gimn. żeńsk.) i mały krajozn. (z. K. Kr. Państw. Sem. męsk) złożyli życzenia Solenizantowi i wręczyli mu kwiaty i złotą odznakę krajoznawczą — od Zrzeszenia krakowskiego. Następnie chór Państw. Sem. ż. wraz z orkiestrą Państw. Sem. m. wykonał pieśni dożynkowe z Mydlnik (pod Krakowem), poczem nastąpiła deklamacja chóralna Koła Kr. Państw. Gimn. ż. o kapliczkach (Zegadłowicza) i wręczenie kapliczek nadesłanych przez Koła Krajozn. Z kolei składał życzenia członek K. Kr. z Bochni, po których chór Państw. Sem. m. wykonał szereg pieśni ludowych. Ogólne odśpiewanie pieśni krajozn. zakończyło program imieninowy.

W końcu przemówił w serdecznych słowach sam Solenizant nawołując do pracy jako potrzeby i obowiązku względem społeczeństwa i Ojczyzny — wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta, oraz Marszałka J. Piłsudskiego, po którym odśpiewano hymn państwowy.

Wspólna fotografja zakończyła wieczorek imieninowy.

Jan R. Czarnecki.

Sprostowanie.

Koło Krajoznawcze w Lublinie im. Hieronima Łopacińskiego istnieje przy Szkole powszechnej nr. 3, a nie 9, jak przez pomyłkę podano w 8 numerze b. r. »Orlego Lotu«.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101
Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska. 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“. Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.